1-2(15-16)/2018

PuK

czasopismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 1-2(15-16)/2018

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:

Redaktor Naczelny
Jakub Gajda, klasa 2E

Zastępca Redaktora
Natalia Wójcik, klasa 1F

Główny Redaktor Muzyczny
Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

Igor Malec, klasa 1E
Maria Wyżewska, klasa 1E
Aleksandra Kęsek, klasa 1F
Małgorzata Kosch, klasa 1F
Zofia Królik, klasa 1F
Justyna Płoch, klasa 1F
Honorata Ziaja, klasa 1F
Krzysztof Basista, klasa 1G
Jan Dąbrowski, klasa 1G
Julia Janik, klasa 1G
Aleksandra Jarosz 1G
Bartłomiej Machaj, klasa 1G
Joanna Paszyńska, klasa 1G
Kinga Sopata, klasa 1G
Aniela Woźniak, klasa 1G
Jakub Bartoszewicz, klasa 2A

Redakcja - skład seniorski 😊:
Mateusz Kubisiak, 3C
Natalia Gadocha, 3J
Klaudia Paluch, 3J
Izabela Holik, 3D

Współpraca:
Klaudia Wcisło, klasa 3H
Paweł Zapiór, klasa 3H

Samorząd Uczniowski

Na okładce:

https://unsplash.com
wolne licencje

Projekt okładki:
Mateusz Kubisiak, 3C

Opieka:
Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

Razem możemy wiele zdziałać!
Wywiad z Aleksandrą Golonką
Maria Wyżewska, Igor Malec

Polecamy w numerze

Krakowska młodzież w akcji
Natalia Wójcik

Felieton

Dolina Mnikowska
Jakub Gajda

Bal studniówkowy okiem stylistki
Klaudia Wcisło

Darmowe przytulanie na Rynku
Joanna Paszyńska

Relacje z wydarzeń

Debata, debata i po debacie
Mateusz Kubisiak

Czytam, bo lubię!
Natalia Wójcik

Dwa brzegi Wisły fotoreportaż
Paweł Zapiór

Odetchnij

Mroczny blask klejnotu Recenzja książki
Natalia Gadocha

Muzyczne podsumowanie roku
Jakub Grzegorczyk
Aleksandra Kęsek
Joanna Paszyńska
Zofia Królik

Fot. Izabela Holik

****

Witamy w podwójnym numerze!

****

Drogi Czytelniku,
Trzymasz w rękach podwójny, jesienno-zimowy numer „Pogaduszek…".
W naszej szkole wiele się działo przez ostatnich kilkanaście tygodni: kampania wyborcza, debata kandydatów do prezydium Samorządu Uczniowskiego, derby sportowe z VI LO, same wybory.

Duże zmiany zaszły też w redakcji naszego czasopisma – większość dotychczasowego zespołu, który tworzył „Pogaduszki…" na przestrzeni trzech lat, jest już w klasie maturalnej. Pora więc na przysłowiową zmianę warty.
Dziękujemy Izie, Natalii, Klaudii i Mateuszowi za ich teksty, zdjęcia i wspaniałe projekty okładek. Mamy nadzieję, że praca w redakcji była dla nich nie tylko przygodą i możliwością rozwijania swych pasji, ale również zdobywaniem cennych doświadczeń, które wykorzystają w przyszłości.
Wierzymy, że w nowym, prężnym zespole redakcyjnym, który uformował się przed kilkoma tygodniami, znajdą godnych siebie następców.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

„Razem możemy wiele zdziałać!”

Maria Wyżewska i Igor Malec z klasy 1E

w wywiadzie z **Aleksandrą Golonką**, nową przewodniczącą SU

Pierwszy raz od dłuższego czasu najwyższy urząd w prezydium SU spoczywa w kobiecych rękach. Kim jest nowa przewodnicząca? Jaką ma wizję działań SU? Koniecznie przeczytajcie!

Igor Malec i Maria Wyżewska: ***Jak się czujesz jako przewodnicząca naszej szkoły?***

Aleksandra Golonka: Jest to dla mnie zaszczyt, nie sądziłam, że z szarej myszki znanej głównie w swojej klasie, zostanę przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego (SU). Po wygranych wyborach dużo ludzi do mnie podchodziło i gratulowało. Stałam się rozpoznawalna i to naprawdę przyjemne. Ale przede wszystkim chciałabym, by uczniowie byli zadowoleni z mojej kadencji.

I.M i M.W: ***Skąd taki pomysł, aby wystartować w wyborach? Czy planowałaś to już w pierwszej klasie? Pytamy o to, gdyż Twoje plakaty pojawiły się jako ostatnie na korytarzach szkoły.***

A.G: Wydaje mi się, że nie pojawiły się jako ostatnie, ale rzeczywiście historia związana z moim kandydowaniem jest spontaniczna. Tydzień przed końcem zgłoszeń pomyślałam, że chyba warto doświadczyć czegoś nowego, szczególnie, że zawsze lubiłam organizować różne akcje. W gimnazjum też byłam przewodniczącą SU. Zaczęłam więc prowadzić kampanię i w ciągu zaledwie tygodnia wraz z moim sztabem sprostaliśmy temu wyzwaniu. Jestem zadowolona z tego, co zrobiliśmy. Według mnie moja kampania przebiegła pomyślnie.

I.M i M.W: ***Zatrzymajmy się przy temacie kampanii. Jako uczniowie klasy pierwszej nie mogliśmy obserwować zmagań kandydatów w roku ubiegłym, ale wiele o nich słyszeliśmy. Odnieśliśmy wrażenie, że tym razem wyglądało to dużo skromniej… Zatem - co myślisz o tegorocznej kampanii?***

A.G: Zeszłoroczna kampania postawiła poprzeczkę naprawdę wysoko i sprawiła, że wzrosły oczekiwania wyborców co do organizacji takich przedsięwzięć. W tym roku nie osiągnęliśmy tego poziomu: było zdecydowanie mniej banerów, ulotek i reklamy. Tak, jak mówiłam, ja jednak jestem zadowolona ze swojej kampanii, bo uczyniłam wszystko, co w mojej mocy, by wypadła dobrze. Mam nadzieję, że także moi kontrkandydaci są usatysfakcjonowani ze swoich działań promocyjnych.

Zeszłoroczna kampania postawiła poprzeczkę naprawdę wysoko i sprawiła, że wzrosły oczekiwania wyborców co do organizacji takich przedsięwzięć

Wyniki sondażu przedwyborczego i wyborów
Grafika: Bartłomiej Moniak, fot. Krzysztof Tarko

I.M i M.W: ***Tuż po debacie kandydatów zostały ogłoszone wyniki sondażu przedwyborczego. Przegrywałaś w nim z Dawidem Zielińskim. Pamiętasz ten moment? Czy pojawiły się wówczas w Twojej głowie jakieś wątpliwości, pytania do samej siebie?***

A.G: Szczerze powiedziawszy, od początku kampanii wyborczej wiedziałam, że mam trudnych kontrkandydatów. Nie nastawiałam się od razu na wygraną. Z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że nawet pojedyncze głosy mogą zaważyć na ostatecznym wyniku, więc do końca byłam w niepewności i w napięciu, którego debata była zwieńczeniem. Po niej odetchnęłam, powiedziałam sobie: „Co ma być, to będzie. Zrobiłam wszystko co w mojej mocy."

Oczywiście wynik sondażu nieco mnie zmartwił – byłam zadowolona z mojej kampanii, podczas której stworzyłam stronę na FB, spot, przygotowałam ulotki, starałam dać się poznać chodząc po klasach. A wszystko to zrobiłam w bardzo krótkim czasie i myślę, że działania te były dobrej jakości. Jednak cały czas miałam świadomość, że niezależnie od tego, kto wygra, będziemy przecież pracować w jednym zespole i realizować swoje zamierzenia przedstawione w kampanii. Zwycięstwo w wyborach to tylko kwestia tytułu.

I.M i M.W: ***Grudzień obfitował w ważne wydarzenia dla uczniowskiej społeczności Czwórki. Jesteśmy po derbach i debacie. Nastał już czas Twoich rządów. Czy prezydium SU ma konkretny plan działań? Wielu uczniów – w tym my – ma wrażenie, że do tej pory w tym temacie pojawiły się tylko ogólniki.***

A.G: I nadal mogę mówić tylko ogólnikowo, ponieważ jesteśmy tuż po zakończeniu pierwszego półrocza, czyli po czasie, gdy wszyscy zajmowali się głównie nauką. Oczywiście jako prezydium mamy wstępny plan na cały rok, ale jego realizacja zależy w dużej mierze od współpracy z Dyrekcją szkoły. Chciałabym już działać, ale na razie czekam cierpliwie na rozmowy z Dyrekcją, które mam nadzieję będą owocne.

Tym, co mogę powiedzieć z całą pewnością, jest to, że w tej kadencji będziemy pracować nad tym, aby wyjść za mury szkoły, by o Czwórce dużo i dobrze mówiono w Krakowie. Mój poprzednik, Konrad Kaczmarczyk, stworzył bardzo dobrą podstawę do działań każdego kolejnego prezydium SU - założył wiele sekcji i właśnie razem z nimi chcemy teraz działać na szerszym polu.

I.M i M.W: ***Jeśli jesteśmy przy sekcjach - zauważyliśmy, że w naszej szkole świetnie działają sekcje związane z mediami społecznościowymi (Facebook, Snapchat). Ty również udzielasz się na Tablicy Informacyjnej, co jest według nas dobrym sposobem nawiązywania i utrzymywania stałego kontaktu z uczniami. W komunikacji między uczniami szkoły brakuje jednak jednej aplikacji – Instagrama. A większość z nas ma profil na IG. Czy planujecie w związku z tym założyć szkolnego IG albo jakiś hashtag? Naszym zdaniem byłby to dobry pomysł.***

A.G: Ten pomysł wyszedł już od mojego kolegi z prezydium (Dawida Zielińskiego). Szczerze powiedziawszy ja rzadko się udzielam na IG, więc może nie do końca będę się tym zajmować. Natomiast jeśli Dyrekcja wyrazi zgodę i znajdzie się osoba, która poprowadzi szkolny Instagram, to oczywiście. Zaznaczam jednak,

że w tym roku mocno stawiamy na jakość, a nie na ilość – możliwe, że uda się nam zrobić mniej rzeczy, ale dobrej jakości. Instagram nie jest więc wykluczony, ale co z tego wyjdzie? Zobaczymy za rok.

I.M i M.W: ***Następne pytanie będzie dotyczyć sekcji dopingowej. Większość uczniów uważa, że pojawiła się przy okazji derbów, ale później może przestać istnieć. To samo dotyczy sekcji cheerleaders. Będziecie próbowali robić coś w kierunku rozwoju tych sekcji? Aby te sekcje miały szansę wykazać się częściej?***

A.G: Oczywiście, że damy się wykazać tym sekcjom, bo to SU tworzy różne wydarzenia, w których mogą one uczestniczyć. Może o tych sekcjach jest teraz ciszej ze względu na święta i przejście w nowe półrocze, ale one nadal istnieją! Cały czas rozmawiam z przedstawicielami poszczególnych sekcji. W trakcie tych rozmów omawiamy plan współpracy na 2018. Ważna jest terminowość. Jesteśmy młodzi i mamy dużo do zrobienia, wiele planów chociaż niekoniecznie czasu, ale potrafimy się dogadać i stworzyć coś wspaniałego (uśmiecha się).

I.M i M.W: ***A co z IV TV - czy będzie zamykać się tylko na vlogi czy zamierza nagrać jakieś filmiki promujące IV LO? Wcześniej wspomniałaś, że chcesz zacząć głośniej mówić o naszej szkole w Krakowie. Czy ty zamierzasz włączyć do tego telewizję i gazetkę szkolną? Jakaś reklama na YouTube, Facebook?***

A.G: Zdecydowanie tak! Już wielokrotnie pojawiały się reklamy IV LO. To nie ja jestem liderem tych sekcji, więc nie chcę narzucać wszystkiego, tylko pomagać i wspólnie działać. Oczywiście SU będzie poddawać pomysły, ale ostateczne decyzje podejmujemy wspólnie. Mam nadzieję, że reklama IV LO pojawi się w tym roku i również powstaną filmiki o naszym życiu szkolnym! (uśmiecha się).

I.M i M.W: ***A nawiązując do wspomnianego wcześniej „wyjścia poza mury szkoły"- jak wyobrażasz sobie współpracę z innymi szkołami? Owszem, mamy już współpracę z VI LO, ale jak zamierzasz ją rozwijać i czy masz w planach nawiązywać kontakty z innymi szkołami?***

A.G: Byłam na Wigilii Młodzieżowej Rady Krakowa i tam spotkałam się z przewodniczącymi innych szkół średnich. Jestem po wielu rozmowach, w trakcie których pojawiły się nowe pomysły na współpracę. Chcemy kontynuować realizowanie wspólnych projektów z VI LO, ale przed nami jeszcze wiele rozmów z samorządami innych szkół. Myślę, że to jest nasz główny cel na ten rok.

Chcemy kontynuować realizowanie wspólnych projektów z VI LO, ale przed nami jeszcze wiele rozmów z samorządami innych szkół

Fot. Paweł Zapiór

I.M i M.W: ***Można Cię nazwać młodym politykiem, a politycy składają często swoim wyborcom obietnice. Co zatem u progu swej kadencji obiecujesz uczniom Czwórki?***

A.G: Priorytetem jest dla mnie zadowolenie uczniów z działań prezydium w 2018 roku. Działamy tylko dla nich. Dobrze wiem, że trudno spełnić wszystkie oczekiwania całej – tak przecież licznej – społeczności uczniowskiej. Chciałabym jednak, by na przykład tegoroczni maturzyści dobrze wspominali zarówno samą szkołę, jak i nasz Samorząd Uczniowski. Dla nas, rozpoczynających działanie w prezydium punktem odniesienia i dobrym wzorcem będzie model funkcjonowania SU wypracowany przez Konrada Kaczmarczyka. To on właściwie pokazał jak to powinno wyglądać, bo z tego, co słyszałam w poprzednich latach praca Samorządu nie była oceniana tak wysoko.

I.M i M.W: ***A zatem jak będzie wyglądać współpraca obecnego prezydium SU z uczniami Czwórki?***

A.G: Wszystko zależy od człowieka i od jego inicjatywy. Ja jestem otwarta na kontakt i można śmiało do mnie podejść na przerwie i porozmawiać o jakimś pomyśle. Często jest tak, że autor projektu nie chce lub nie czuje się na siłach podjąć go samodzielnie, ale chyba po to stworzono SU (uśmiecha się). Zachęcam do tego, by dać znać, że ma się pomysł. Później będą rozmowy, w trakcie których będziemy omawiać plusy i minusy. Myślę, że właśnie dzięki rozmowom uda nam się uniknąć różnych pułapkom, które przeszkodziłyby realizacji projektu. Na pewno pomysłów jest dużo, nie mogę obiecać, że zrealizujemy wszystkie. Ale szczerze liczę na inicjatywę ze strony naszych uczniów. Wspólnie z pewnością będziemy mogli wiele zdziałać!

I.M i M.W: ***Duże emocje podczas kampanii budziła sprawa języków obcych nauczanych w naszej szkole. W wielu krakowskich szkołach jest np. popularny język hiszpański, czyli trzeci język, którym aktywnie posługują się ludzie na świecie. Czy SU dołożyłby starań, aby język hiszpański pojawił się też w Czwórce?***

A.G: Jasne, że tak. Przede wszystkim zależy to od liczby chętnych uczniów i zgody dyrekcji. Niestety to nie jest takie proste jak się wydaje. Jednak, gdyby pojawiła się taka możliwość to SU dołoży wszelkich starań, by język hiszpański zagościł w Czwórce. Osobiście uważam, że szkoła powinna mieć duży wybór języków obcych w swojej ofercie. W dzisiejszych czasach znajomość języków to sprawa niezwykle ważna.

I.M i M.W: ***Przypomnijmy więc pomysł Dawida Zielińskiego, który dotyczył nauczania języka chińskiego w naszej szkole. Czy zrobiliście już jakieś pierwsze kroki w tym kierunku? Czy język chiński został zaakceptowany przez dyrekcję?***

A.G: Tak, są postępy. Mogę powiedzieć, że dzisiaj na 90% wszystko zależy od uczniów. Nawet dziesięciu chętnych wystarczy, aby ten pomysł udało się zrealizować. SU wychodzi z inicjatywą, działamy, ale wiele zależy od tego czy ten pomysł zostanie podchwycony przez uczniów. Na razie nie znam wszystkich szczegółów, natomiast Dawid ma 99% informacji – zatem musicie przeprowadzić wywiad z Dawidem (uśmiecha się). Nadzoruję cały proces, ale to chłopcy (Dawid i Rafał) głownie się tym zajmują. Jest możliwe, że pierwsze lekcje odbędą się już w tym półroczu!

I.M i M.W: ***Trzymamy kciuki za powodzenie tego projektu! A teraz odejdźmy już od polityki. Nie wszyscy uczniowie znają Cię osobiście, a zapewne chcieliby czegoś więcej dowiedzieć się o Tobie jako o po prostu człowieku. Zaczniemy od mało poważnego pytania: Jakie jest Twoje ulubione danie?***

A.G: O jesteś! Ja ogólnie lubię jeść i uwielbiam gotować. Więc moja odpowiedź na pewno nie zamknie się na przywołaniu jednego tylko dania. Lubię kuchnię chińską, ale tak naprawdę mogę gotować wszystko, a potem oczywiście jeść (śmieje się). Życie licealistki kołem się toczy! (śmiech).

I.M i M.W: ***Jaką jesteś osobą? Jakie są Twoje mocne strony?***

A.G: Uważam się za osobę szczerą, kreatywną. Jestem też bardzo otwarta na nowe znajomości i pomocna. Myślę, że to są dobre cechy dla przewodniczącego SU. Tak, jak wspomniałam wcześniej, działamy przede wszystkim dla ludzi, a nie dla siebie, dlatego jest to ważne.

I.M i M.W: ***Jakie są Twoje zainteresowania?***

A.G: Interesuję się charakteryzacją i wizażem. Uwielbiam teatr i grałam w nim przez 8 lat, ale niestety moja przygoda z tą formą sztuki już się zakończyła. Głównie z powodu większych obowiązków związanych z nauką w liceum, ale nadal bardzo lubię grać i myślę, że kiedyś do tego wrócę. Bardzo lubię też robić zdjęcia.

I.M i M.W: ***Czy lubisz podróżować?***

A.G: Oj, bardzo. Uważam, że podróże kształcą. Lubię je. W wyjazdach jest coś niesamowitego. Jestem osobą, która uwielbia wycieczki. Chciałabym kiedyś wyruszyć z plecakiem i wrócić po kilku miesiącach zwiedziwszy pół świata. U mnie podróże są zdecydowanie na „tak"!

I.M i M.W: ***Każdy młody człowiek ma kogoś, kto go inspiruje, kto daje mu przysłowiowego „kopa" do działania. Czy masz taki autorytet?***

A.G: Szczerze powiedziawszy, to nigdy nad tym się nie zastanawiałam. Trudno mi więc wskazać jakąś jedną osobę.

Uważam, że w życiu trzeba kierować się przede wszystkim miłością. To ona jest dla mnie takim „autorytetem". Dzięki miłości można sobie wiele wyjaśnić. Oczywiście nie mówię tylko o miłości romantycznej, ale też tej rozumianej szerzej – także o przyjaźni. Staram się tym kierować w życiu i nie mam jakiegoś wzorca osobowego ze świata.

I.M i M.W: ***Rozmawiając o wzorcach w trochę innym, bo szkolnym kontekście, śmiało można stwierdzić, że dla Ciebie przykładem z poprzedniego roku jest Konrad Kaczmarczyk. Czy otrzymałaś jakieś cenne wskazówki od Konrada, które pomogą na początku Twojej drogi?***

A.G: Tak. Po mojej wygranej Konrad sam do mnie napisał i udzielił mi kilku rad. Z chęcią przyjęłam jego wskazówki, ponieważ on ma duże doświadczenie jako przewodniczący SU i wie o wielu kwestiach związanych z funkcjonowaniem szkoły, z których większość uczniów nie zdaje sobie sprawy. Wiem też, że zawsze mogę do niego napisać czy zagadać w szkole i on mi pomoże.

I.M i M.W: ***Na koniec prosimy o kilka słów do naszych Czytelników.***

A.G: Dziękuję Wam bardzo za okazane mi zaufanie i wybór mojej osoby na przewodniczącą SU! Jest to dla mnie zaszczyt. Chciałabym również zaapelować do wszystkich, aby się udzielali. To wszyscy uczniowie tworzą Samorząd, my w prezydium działać możemy tylko razem z WAMI. I dodam jeszcze jedno: „Każdy to powie, czwóreczka rządzi w Krakowie!" (śmiech)

Debata, debata i po debacie

Mateusz Kubisiak, klasa 3C

Fot. Jakub Bartoszewicz

Ubiegłoroczni organizatorzy całego przedsięwzięcia związanego z wyborami do Samorządu Uczniowskiego zapoczątkowali w naszej szkole absolutnie nowy trend – już nikt nie wyobraża sobie wyborów do SU bez debaty kandydatów do prezydium uczniowskiego. W tym roku pomysł ten był rozszerzony, a samo wydarzenie trwało dwie godziny lekcyjne. Prowadzącymi byli uczniowie klas maturalnych: Leopold Gerlach oraz Kalina Krzysztofik, którzy śpiewająco spełnili swoje zadanie po pierwsze dzięki umiejętnościom improwizacyjnym, a po drugie dzięki świetnemu przygotowaniu i świadomości schematu przebiegu całej debaty. Obecni na sali byli również opiekunowie z grona pedagogicznego, dyrekcja oraz poczet reprezentantów K5.

Zdecydowanym ruchem w kierunku lepszego efektu konfrontacji kandydatów było przedłużenie czasu na pytania, dzięki czemu większa liczba osób z publiczności mogła rozwiać swoje wątpliwości zasypując kandydatów masą rzeczowych i poruszających wiele kwestii pytań. Co interesujące, największą „burzę" wywołały sprawy związane z zajęciami pozalekcyjnymi, tzw. „kółkami zainteresowań", gdzie swoje niezadowolenie z braku dostatecznej ilości energii i czasu poświęcanych tym kwestiom w szkole wyrażali przedstawiciele poszczególnych form pozalekcyjnej działalności uczniowskiej. Mnie, jako przedstawicielowi czasopisma szkolnego nie było jednak dane usłyszeć ani o czynnej pomocy, ani choćby o nagłośnieniu całej naszej prasowej działalności - generalnie, nie było mowy o gazetce szkolnej przez całą debatę, mimo mojej nieujarzmionej potrzeby zapytania o ten temat. Czas jednak wyjątkowo mi nie sprzyjał.

Osoby, które były obecne na debacie, na pewno potwierdzą, że ciągle odnoszono się do kadencji ustępującego Konrada Kaczmarczyka - pytano o kontynuację działalności sekcji dopingowej, o derby i tym podobne. Od samych kandydatów nie usłyszeliśmy jednak żadnych szczegółów w tych sprawach oprócz dosyć lakonicznego przytakiwania, co na pewno pokazało ich brak czynnego udziału w dotychczasowym życiu wspólnoty uczniowskiej. Brakowało w tej debacie zdecydowanie jakichś konkretniejszych wypowiedzi od kandydatów, gdyż na pewno wyborcy zadając im rzetelne i trudne pytania pokazali, że mają wysokie wymagania. Być może było to spowodowane tym, że w tym roku zabrakło osoby wspierającej dla każdego z potencjalnych przewodniczących. Nie jestem do końca przekonany czy debata pomogła wielu uczniom zadecydować na kogo zagłosować, co widać było na ankiecie przedwyborczej.

Debatę zapamiętam jednak jako wydarzenie uroczyste i o dużej randze. Wielkie znaczenie miała tu piękna aranżacja auli, spójny przebieg imprezy zapewniony przez przygotowanych prowadzących oraz pełne patosu przemowy pani dyrektor Beaty Zgutki i ustępującego z urzędu przewodniczącego SU Konrada Kaczmarczyka. Pokazany został bardzo wysoki poziom możliwości organizacyjnych naszego liceum i to, jak wiele ta szkoła ma do zaoferowania. Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tej debacie.

Krakowska młodzież w akcji

Natalia Wójcik, klasa 1F

W Młodzieżowej Radzie Krakowa mamy swoją reprezentantkę. Warto zapoznać się z tym, co ma do przekazania całej uczniowskiej społeczności Czwórki.

Wrześniowym popołudniem 29 dnia miesiąca, w Sali Obrad im. Stanisława Wyspiańskiego, która mieści się w Urzędzie Miasta Krakowa, odbyła się uroczysta sesja Młodzieżowej Rady Krakowa, która inaugurowała V kadencję na rok szkolny 2017/2018. Byłam na niej obecna jako uczennica naszego IV LO. Zaszczyt reprezentowania Was został mi nadany przez dyrekcję szkoły.

Po złożeniu ślubowania wraz z obecną młodzieżą z krakowskich szkół staliśmy się radnymi. Spośród nas wybrano prezydium, a później rozmawialiśmy o wstępnych planach i wydarzeniach, które szykują się na najbliższy rok. Pieczę nad całością obrad sprawował przewodniczący rady miasta – pan Bogusław Kośmider.

Oprócz czystej informacyjnej i sprawozdawczej funkcji niniejszego tekstu, chciałabym, aby ten artykuł stał się moim pierwszym apelem w Waszą stronę, w stronę wspólnoty uczniów Czwórki, wspólnoty młodzieży krakowskiego liceum, która chce i która może coś zmienić. Żyjemy w państwie demokratycznym, w którym źródłem władzy są jego obywatele – tak często słyszymy i powtarzamy ten frazes. Wprowadźmy go w życie! Źródłem władzy jesteście także Wy, a ja, jako Wasz przedstawiciel i łącznik między Wami a organem, który ma zdolność rozpatrywania i wprowadzania różnych rozwiązań w życie, mam za zadanie przedstawiać w urzędzie Wasze pomysły na zmiany. Dzięki współpracy jesteśmy w stanie zmienić bieg uczniowskiego życia nawet o sto osiemdziesiąt stopni i zapisać się na kartach historii naszego wielowiekowego miasta.

Organ jakim jest Młodzieżowa Rada Miasta został stworzony po to, abyście to Wy mogli współdecydować o życiu w mieście, w którym mieszkamy. Przed młodymi radnymi ogrom wyzwań i ważnych decyzji, ale mam nadzieję, że dzięki Waszemu wsparciu V kadencja okaże się udana i owocna, że wspólnie osiągniemy to, co dotychczas wydawało się niemożliwe.

Czytam, bo lubię!

Natalia Wójcik, klasa 1F (tekst i fotografie)

21. Targi Książki w Krakowie już za nami. Co było ich główną atrakcją? Czy spełniły oczekiwania odwiedzających?

760 autorów, 700 wystawców i 68 tys. odwiedzających. Takimi oszałamiającymi liczbami mogła pochwalić się ubiegłoroczna edycja tegoż eventu. Podczas 21. odsłony targów liczby na pewno nie były mniejsze, a wręcz bym powiedziała, że frekwencja miłośników literatury przerosła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Niesamowita atmosfera, „tony" literatury kuszącej ze wszystkich stron, spotkania z pisarzami, zdjęcia, autografy i oczywiście dziesiątki tysięcy przybyłych, którzy w sercach mają wspólną wielką miłość - książki!

Wśród ogromnej listy przybyłych autorów niewątpliwie sporą furorę zrobiły takie nazwiska, jak Remigiusz Mróz, Katarzyna Bonda, Camilla Läckberg, Andrzej Maleszka, czy sam Nicholas Sparks. Pomimo ogromnego ścisku, tłumu i kolejek po autografy, dla niejednego czytelnika impreza była niesamowitym przeżyciem oraz okazją do zamienienia choć kilku słów i uścisków ze swoim ulubionym autorem.

Jako nieuleczalna książkoholiczka już po samym wejściu do hali EXPO miałam wrażenie, że trafiłam do raju, do miejsca, w którym spełniają się wszystkie marzenia. Po pięciu godzinach wędrowania od stanowiska jednego wydawnictwa do drugiego, wyszłam z dwudziestoma książkami pod pachą i uśmiechem od ucha do ucha. Jestem stałą bywalczynią targów i uważam, iż ich tegoroczna odsłona położyła na łopatki wszystkie poprzednie, a spodziewam się, że z każdym rokiem będzie coraz lepiej. Jak co roku zlot książkoholików można było obchodzić przez 4 dni, tj. od 26 do 29 października, a jego hasłem przewodnim były słowa portugalskiego pisarza Fernando Pessoi „Czytam i staję się wolny".

Razem pokonaliśmy VI LO!

Fotoreportaż z turnieju „Dwa brzegi Wisły”

Paweł Zapiór, klasa 3H

PŁYWANIE
PIŁKA NOŻNA

WARTE LICEUM

SIATKÓWKA
CAN-PACK

ANTI SOCIAL SOCIAL CLUB

DZIENNIK POLSKI
informacje w dobrym wydaniu
mpec
TYSKIE
NADSZEDŁ NASZ CZAS!!
UC 17
1892 125 LAT HISTORII 2017

Krakowska

CAN-PACK
GOSPODARZE - GOŚCIE
TabliceTaktyczne.pl

Dolina Mnikowska

Jakub Gajda, klasa 2E (tekst i fotografie)

„Stąd o dwie mile w zachodniej stronie
Śliczna Mnikowska dolina;
Zamki to z głazu, herb to przyrody,
Związek harmonii i siły.
Ten tylko godnie wielbi twe wdzięki,
Kto pieszo zwiedza twe skały…”
Gustaw Ehrenberg – „Dolina Mnikowska pod Krakowem”

Niedawno powitaliśmy Nowy Rok 2018, poprzedzając jego nadejście podsumowaniem naszych dokonań, które miały miejsce w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Mam nadzieję, że wszyscy pamiętamy również o podjętych w ostatni dzień starego roku zobowiązaniach. Sylwestrową noc spędziliśmy w różnoraki sposób.

Jednym z naszych noworocznych postanowień może być spędzanie większej ilości czasu na łonie natury. Zdaję sobie sprawę, że nie dla wszystkich realizacja takiego postanowienia będzie atrakcyjna - przecież wszyscy znają już wygląd polskich lasów, parków, gór. Musiałoby więc być to coś choć odrobinę innego, być może połączenie przyrody z dziełem człowieka. Wiele osób nie chciałoby się również oddalać zbytnio od Krakowa, a młodzi ludzie niekiedy nie mają czasu ani możliwości, by planować dalsze wyjazdy na tak krótki okres. Moja propozycja spełnia jednak wszystkie te wymagania!

Jest nią pobyt w znajdującej się około 18 km od Krakowa Dolinie Mnikowskiej. Istniejący w małej gminie Liszki rezerwat krajobrazowy jest położony w malowniczym wąwozie. Kluczowym elementem tej części rezerwatu, do którego zobaczenia przede wszystkim pragnę zachęcić, jest obraz Matki Bożej namalowany na skale oraz krzyż wraz z ołtarzem, do których prowadzi kręta górska dróżka z umieszczonymi przy niej stacjami drogi krzyżowej.

Obraz został namalowany w 1863 roku przez Eljasza Walerego-Radzikowskiego. Jest piękny i potężny, dlatego oglądany po raz pierwszy wywołuje niesamowite wrażenie, którego nie jest w stanie oddać fotografia. Według legendy do namalowania obrazu doszło z inicjatywy hrabiny Potockiej, która w obliczu Boga prosiła o uzdrowienie jej chorej córeczki. Wówczas podczas snu trzykrotnie ukazała się jej skała z wizerunkiem Matki Bożej. Kiedy córka wyzdrowiała, hrabina długo poszukiwała wyśnionej skały, aż wreszcie dotarła do Doliny Mnikowskiej. Poprosiła wówczas znanego malarza o odtworzenie wizerunku Maryi. Legenda ta była przez mieszkańców Mnikowa przekazywana od wielu lat.

Inna historia związana z namalowaniem obrazu odnosi się do powstania styczniowego. Kilku żołnierzy, szukając schronienia przed rosyjskimi wojskami, zaczęło błądzić po terenie doliny. Kiedy zrozpaczeni nie mogli się ukryć, nieznana kobieta, którą napotkali, wskazała skalną jaskinię. Gdy chcieli jej podziękować, nagle zniknęła. Żołnierze domyślili się, że mogła to być właśnie Matka Boża i postanowili namalować jej wizerunek we wskazanym miejscu.

Miejsce to od dawna otaczane jest szczególną czcią przez mieszkańców okolicznych wiosek oraz pielgrzymów. W związku z tym odbywa się tam wiele wydarzeń bezpośrednio związanych z kultem Matki Bożej, ale nie tylko. Ciekawostką jest na przykład zlot miłośników dawnych samochodów marki Volkswagen.

Jak wspomniałem na początku, niedawno świętowaliśmy nadejście Nowego Roku podczas sylwestrowej zabawy. Warto więc wspomnieć, że właśnie w noc sylwestrową u podnóża obrazu odbywa się powitanie Nowego Roku połączone z uroczystą procesją. Niezwykły charakter tego powitania podkreślają otaczające nas ośnieżone skały oraz gwieździste niebo skłaniające do refleksji. Niepowtarzalną atmosferę tego wydarzenia tworzą również ludzie z lampionami oraz fakt, że jesteśmy w pełni odizolowani od miejskiego zgiełku i stoimy u podnóża dzikiego lasu.

Z malowidłem związane jest również wydarzenia odnoszące się do św. Jana Pawła II, który jako młody ksiądz w 1952 roku udał się na wycieczkę za miasto poprzez Bielany, Kryspinów aż do Mnikowa. Zatrzymał się wówczas u stóp Matki Bożej Skalskiej. Wraz z grupą pielgrzymów odmówili wówczas nieszpory niedzielne. Wycieczka ta zapoczątkowała podróże papieża po Polsce i całym świecie.

Warto dodać, że rezerwat jest ostoją rzadkich i cennych w skali kraju gatunków flory i fauny. Ściany wąwozu tworzą wapienne skały, w których występuje wiele jaskiń. Zróżnicowaną szatę roślinną krajobrazu tworzą łęgowe zespoły leśne oraz łąki usytuowane nieopodal przełomu rzeki Sanki. Po przejściu przez malowniczą aleję napotkamy mnóstwo krzewów i zarośli porastających zbocza skalne. odnajdziemy się wśród pierwszego typu występującego w Dolinie Mnikowskiej krajobrazu. Myślę, że można go nazwać krajobrazem kulturowym, ze względu na dużą ingerencję człowieka w jego wygląd. Reprezentuje go część pozbawiona lasu z przeważającym udziałem łąk oraz mnóstwa krzewów i zarośli porastających zbocza skalne. Rozwinęły się one pod wpływem wielowiekowej gospodarki rolniczej, dawniej intensywnie uprawianej na tym terenie.

Druga część rezerwatu przedstawia krajobraz naturalny – wysokie drzewa i piękne skały. Zbocza rezerwatu porastają lasy grądowe, które ulegają stopniowemu przekształcaniu w kierunku lasów naturalnych.

Każdy, kto choć raz przekonał się o pięknie tego miejsca, z pewnością tam powróci. Powitanie Nowego Roku w tak niezwykłej scenerii może stać się zachętą do odwiedzenia rezerwatu w bardziej sprzyjającej pieszym wycieczkom porze roku. Dojazd do Doliny Mnikowskiej nie jest skomplikowany. Można oczywiście dojechać samochodem, ale również autobusem linii 269, który wyjeżdża z Salwatora. O Dolinie Mnikowskiej powstało również wiele utworów literackich wyrażających zachwyt turystów nad niezwykłością tego miejsca. Powstał nawet wiersz. Po blisko półgodzinnej jeździe możemy wysiąść na znajdującym się niedaleko wejścia do doliny przystanku. Powyższe miejsce jest przykładem, że nie szukając daleko możemy odnaleźć widoki, które na długo zapadną w naszej wyobraźni.

Bal maturalny okiem stylistki

Klaudia Wcisło, klasa 3H

Któż nie chciałby być księżniczką lub księciem na swoim balu? Dziewczęta, coś o tym wiemy, prawda? Panów też pomijać nie będę, bo wiem, że i oni chcą wyglądać elegancko podczas ważnych wydarzeń. A takim wyjątkowym momentem jest przecież studniówka - szalona, niezapomniana noc spędzona w doborowym towarzystwie.

Jak objaśnia Wikipedia, „studniówka" to potoczna nazwa balu przedmaturalnego, który odbywa się w przybliżeniu na sto dni przed rozpoczynającymi się w maju maturami. Ale to chyba wszyscy wiemy. Jednak czy wiemy jak powinniśmy się na niej prezentować? Otóż nie zawsze. Oczywiście możemy udać się do stylisty, który dobierze nam odpowiedni strój na ten wyjątkowy wieczór, ale czy jest sens odbierać sobie tę przyjemność samodzielnych przygotowań i uciekać się do tak banalnego (i kosztownego – jakby nie było) wyjścia? Moim zdaniem nie.

Jeśli postawimy na to trudniejsze rozwiązanie i sami podejmiemy trud dobrania sobie odpowiedniego stroju, z początku może się nam to wydawać nie lada wyzwaniem. Efekt jednak może być bardzo pozytywny. Musimy tylko pamiętać o kilku bardzo ważnych zasadach *dress codu*. Podczas studniówki obowiązuje styl wieczorowy w ramach FORMAL ATTIRE – BLACK TIE. Jego głównymi elementami są:

dla pań - długa elegancka suknia (choć ewentualnie może być krótka, ale bardzo elegancka), szpilki (lub czółenka – na studniówce się przecież tańczy!), kopertówka, biżuteria;
dla panów - garnitur lub smoking (gama kolorystyczna od czerni po odcienie niebieskiego), eleganckie buty, mucha, poszetka, biała koszula;

Czego unikać?

panie: Zbyt głębokich dekoltów, zbyt krótkich sukienek, jaskrawych kolorów w przypadku sukien (oczywiście możemy je zastosować w dodatkach). Powinnyśmy również pamiętać o odpowiednim doborze rajstop lub pończoch oraz wygodnych butów.
panowie: Źle dopasowanych koszul, garniturów.

Mam nadzieję, że podane w ten prosty i przystępny sposób podstawowe, a zarazem często pomijane zasady, pomogą wam w przygotowaniach do każdego, wyjątkowego wydarzenia i uroczystości. Powodzenia!

Późną jesienią naszą szkołę odwiedziła zawodowa stylistka, która przeprowadziła przedstudniówkowe zajęcia dla uczniów klas trzecich. Najważniejsze zasady *dress codu* przypomina nam uczestniczka warsztatów.

Darmowe przytulanie na Rynku - akcje Free Hugs w Krakowie

Joanna Paszyńska, klasa 1G

Fot. Izabela Holik

31 stycznia to data kolejnej akcji "darmowego przytulania" zorganizowanej przez ruch Free Hugs, tym razem na krakowskim Rynku Głównym. To już kolejna taka inicjatywa w naszym mieście, a podobne odbywają się na całym świecie.

Ogólnoświatowy ruch Free Hugs powstał w 2004 roku w Australii z inicjatywy Juana Manna, który pewnego dnia, kiedy nikt nie wyszedł przywitać go na lotnisku, wpadł na pomysł - znalazł kawałek kartonu i napisał na nim „Free Hugs". Kiedy kilkoro obcych podróżnych zdecydowało się go przytulić, Juan wymyślił, by zorganizować akcję przytulania na lotniskach na większą skalę. Za pomocą mediów społecznościowych jego projekt szybko zdobył naśladowców na całym świecie, a podobne akcje zaczęto organizować na dworcach, przystankach autobusowych i po prostu na ulicach, a także w ramach różnych festiwali.

Schemat akcji jest bardzo prosty: uczestnicy spotykają się w wyznaczonym miejscu, biorą ze sobą kartki i plakaty z napisami „darmowe przytulanie" w odpowiednim języku i czekają na reakcję przechodniów. Nigdy nie przytulają pierwsi, inicjatywa musi wyjść od drugiej osoby.

Zapytana o cel akcji Free Hugs jedna z organizatorek, Aga, odpowiada: „Przede wszystkim poprzez nasze akcje chcemy pokazać, że nawet tak drobny gest, jak przytulenie drugiego człowieka może wywołać uśmiech i zastrzyk pozytywnej energii. Radością jest też dla nas to, że dzięki naszym działaniom ludzie między sobą też częściej się przytulają. Patrząc z perspektywy czasu widać, że ludzie potrzebują takich gestów, nawet od obcych, bo daje to pozytywne emocje."

Badania wskazują, że nawet krótki, kilkusekundowy uścisk powoduje w naszym organizmie wyrzut dopaminy, serotoniny (tak zwanego hormonu szczęścia), a także oksytocyny, neurotransmitera zmniejszającego stres, który wydziela się również przy porodzie, pomagając matce zapomnieć o bólu. Z własnej perspektywy, po uczestniczeniu w listopadowej akcji przytulania, mogę powiedzieć, że takie działanie przede wszystkim pozwala pozbyć się pewnego „muru", który w naszym społeczeństwie dzieli niepowiązanych ze sobą ludzi, a także zdystansować się do samego siebie- po kilku spontanicznych uściskach z obcymi przechodniami przestałam zastanawiać się, jak ja muszę wyglądać, stojąc na rynku z kolorowym kartonem oferującym darmowe przytulanie i skupiłam się na tym, co może wyniknąć z mojego działania. A pozytywne skutki akcji dla otoczenia szybko miałam okazję zaobserwować- na przykład kiedy przytulona przeze mnie studentka medycyny stwierdziła, że właśnie odzyskała pozytywne nastawienie do życia utracone po kilku godzinach bezowocnej nauki.

Kolejną niesamowitą rzeczą, którą zauważyłam podczas akcji, był fakt, że niektórzy przechodnie spontanicznie decydowali się dołączyć do akcji, pożyczając kartki i pisaki od przezornie zaopatrzonych organizatorów - dołączyła się do nas nawet kilkunastoosobowa grupa turystów zwiedzających Kraków. Zarówno ze względu na korzystny wpływ akcji Free Hugs na społeczeństwo, jak i na samych uczestników, mogę zachęcić każdego do wzięcia udziału w podobnych wydarzeniach.

Mroczny blask klejnotu

recenzja książki

Natalia Gadocha,klasa 3J

Fot. Izabela Holik

Amerykanka Amy Ewing to pisarka, która stworzyła wspaniałe dzieło - *Klejnot*. Tytuł powieści pokrywa się z tytułem trylogii „Klejnot", którą wspomniana książka otwiera. Kolejne tytuły serii to *Biała Róża* i *Czarny* Klucz, a czwartą powiązaną tematycznie ze wspomnianymi powieściami książką jest Dom Kamienia opowiadający o innych bohaterach trylogii.

Seria stworzona przez Ewing to gorzka przypowieść o moralnym zepsuciu opowiedziana w formie political fiction. Świat przedstawiony w powieści jest podzielony na kilka części: są to m.in. „Bagno" (najbiedniejsza część), „Bank" i „Klejnot" (miejsce osób z wyższych sfer). W całym społeczeństwie toczy się walka o względy rodziny królewskiej. W tym celu arystokratki biorą udział w specjalnej aukcji, której celem jest zakup surogatek. Są nimi dziewczyny urodzone w Bagnie, które posiadają naprawdę niezwykły talent do kształtowania rzeczywistości. Zamożniejsi wykorzystują to w celu nadawania najlepszych cech swym potomkom. Wiąże się to jednak z ogromnym bólem u dziewcząt z Bagna.

Jedną z surogatek jest główna bohaterka – Violet Lastig, numer 197. Po długiej rozłące z rodziną i bolesnym szkoleniu trafia do rządnej władzy Diuszesy – Pani Domu Jeziora. Jest tam bita i poniżana, choć i tak to nie są najgorsze warunki. Jej przyjaciółka trafiła do rodziny, która próbowała wytępić jej osobowość. W tym celu stosowali przymusowe elektrowstrząsy i inne bodźce na jej mózg. Sama ciąża jest równie niebezpieczna, a kształtowanie potomka bardzo bolesne. Okropne jest też to, iż większość surogatek jest traktowana jak rzeczy, które, gdy nie są już potrzebne są natychmiast wyrzucane (choć i tak ich śmierć następuje tuż po porodzie). Podobne traktowanie stosuje się wobec innych pracowników, zwłaszcza towarzyszy. Są to mężczyźni pochodzący również z niższych sfer, specjalnie szkoleni, których zadaniem jest pomoc klientkom, by te wyszły za mąż. Są takim prestiżowym dodatkiem. Nie dba się o ich uczucia czy też moralność. Poniżanie, czy gwałt są na porządku dziennym.

Violet czuje, że tak nie powinno być. Przeciwstawia się wszelkim zasadom swej Pani udając pozorną posłuszność. Jej sojusznikiem jest Lucien, który próbuje za wszelką cenę ją ocalić. Plany te jednak krzyżuje Ash – towarzysz córki ciotecznej Diuszesy. Asha i Violet połączy bowiem wielka, lecz zakazana miłość. Uczucie, którego nikt nie może odkryć. Lecz czy szczęście będzie im sprzyjać w tak wrogim świecie? I jak zmienić tę rzeczywistość, w której od tak dawna są sprawowane złe rządy nieliczące się z ludźmi?

Dworskie intrygi, tajemnicze moce, siła przyjaźni, zakazana miłość to tylko początek jakże ekscytującej powieści *Klejnot*. Książka ta porusza jednakże ważną tematykę – godności człowieka i odbierania niektórym osobom prawa do niej (do dziś mamy w wielu miejscach na świecie do czynienia z handlem ludźmi i wykorzystywaniem ich). Niestety jest to wciąż aktualny problem w naszym rzeczywistym świecie, z którym walczy się zbyt mało efektywnie.

Muzyczne Podsumowanie Roku 2017

Muzycznego Działu Redakcji PUK

Jakub Grzegorczyk
Aleksandra Kęsek
Zofia Królik
Joanna Paszyńska

POP 2017

Zofia Królik, klasa 1F

W 2017 roku doznaliśmy wielu przemian, powrotów i debiutów w muzyce pop.

Już na początku stycznia, swoim powrotem na scenę po dwuletniej przerwie zaskoczył nas Ed Sheeran wydając dwa single - "Castle On the Hill" oraz "Shape of You", które natychmiast podbiły listy przebojów,a dwa miesiące później wypuścił swój trzeci studyjny album pod tytułem "Divide". Selena Gomez zmieniła swoje brzmienie na bardziej dojrzałe i w zaskoczyła nas singlem seksownym singlem "Fetish" w kolaboracji z raperem Gucci Mane.
Była członkini zespołu Fifth Harmony, Camila Cabello nie bez powodu nazywana jest debiutem roku. W maju wydała swój pierwszy solowy singiel "Crying In the Club", a następnie piosenkę z bardzo popularnego w 2017 roku gatunku latynoskiego popu określaną mianem "wakacyjnego hitu" czyli "Havana".

Przemiany doznała także muzyka Taylor Swift. Piosenka "Look What You Made Me Do" jest nazywana "nową Taylor", gdyż bardzo różni się od poprzednich jej singli, które były miłosnymi piosenkami
o rozstaniach.

Dwaj z czterech członków zespołu One Direction, który obecnie znajduje się na przerwie, wydali solowe krążki. Harry Styles ze swoim debiutanckim albumem poszedł w stronę ostrzejszego brzmienia, czyli rocka a Niall Horan w albumie "Flicker" udowodnił, że podoba mu się muzyka pop i chce w niej pozostać. Na płyty pozostałych członków dalej czekamy, jednak nie oznacza to, że nie byli aktywni muzycznie w 2017 roku. Liam Payne zadebiutował singlem "Strip That Down" nagranym razem z QUAVO, a Louis Tomlinson kolaboracją z Bebe Rexha pod tytułem "Back To You".

Co w minionym roku działo się w muzyce POP? Kto zadebiutował, a kto powrócił na scenę?

Rok 2017 był zdecydowanie rokiem bardzo ciekawym jeśli chodzi o muzykę pop. Teraz czekamy na to, co przyniesie rok 2018 a jak na razie zapowiada się bardzo interesująco i ekscytująco.

Podsumowanie roku 2017

Jakub Grzegorczyk (2A), Joanna Paszyńska (1G), Aleksandra Kęsek (1F)

Podczas gdy intensywny muzycznie rok 2016 był pełen doskonałych momentów, ale mało zdefiniowany w konkretnym kierunku, 2017 minął pod znakiem silnych prądów zmian, śmiałych kroków naprzód, czy również w bok, zaznaczając, że w muzyczna scena jest nieustannie żywym organizmem. Artyści odważnie zmieniali swoje stylistyczne kierunki, budując nieraz zupełnie nowe przestrzenie, a kiedy indziej wracając do swoich korzeni, przy czym istotne okazywało się przeniesienie na ich dzisiejszą dojrzałość. Obliczem roku 2017 okazał się szeroko rozumiany rozwój. Nieraz płynny i naturalny, a kiedy indziej burzliwy i zaskakujący.

Pewne wyraźne tendencje dobrze opisują przedstawione w recenzjach albumy. Królowie progresji tacy jak Steven Wilson, czy dodatkowo Mariusz Duda, przenieśli się w swoich poszukiwaniach na tereny bardziej kojarzone z muzyką komercyjną, gdzie zbudowali albumy o dawnej artystycznej jakości. Drugi z muzyków zachwycił nowym dokonaniem swojego projektu Lunatic Soul, pod tytułem *Fractured*, z którym skręcił z drogi minimalistycznej, mroczno-nastrojowej elektroniki, w brzmienia bardziej kolorowe, zrytmizowane, o przystępniejszym charakterze, odwołując się przy tym do lat '80. Podobnie też postąpił, omówiony w recenzji, zespół Ulver, który po raz pierwszy od lat, tak wyraźnie i odważnie zdefiniował swoją stylistykę.

Takie awangardowe zespoły progresywno metalowe jak Leprous i The Contortionist złagodziły formułę, budując zupełnie nowe, artystyczne brzmienia. Podobnej tendencji wśród szczególnie ambitnych wykonawców, polegającej na pewnemu łagodzeniu brzmienia przy nie zmniejszaniu treści artystycznej, uległa także brytyjska Anathema, wydając pierwszy tak eteryczny i ociekający elektroniką album - The Optimist, który jednocześnie opiera się na nostalgii w kierunku ich klasycznego *A Fine Day To Exit*, a wielkie powroty do korzeni są kolejną sygnaturą minionego roku. Choćby Mike Oldfield zrewizytował jedno ze swoich największych dzieł (Ommadawn z roku 1975) na albumie *Return to Ommadawn*, a Roger Waters wydał, pierwszy od dwudziestu pięciu lat, solowy album, inspirowany sytuacją polityczną na świecie - *Is This The Life We Really Want?*. Wyraźnie utrzymał go w stylistyce kultowych albumów Pink Floyd, a za pomocą charakterystycznych dla siebie, dosadnych, przepełnionych sarkazmem tekstów, stworzył potężną manifestację swojego światopoglądu.

Najważniejsze wydarzenia roku 2017 na muzycznej scenie mocniejszych brzmień

Fot. Klaudia Paluch

Rok 2017 przyniósł pełnokrwiste albumowe powroty takich metalowych prekursorów jak Sepultura, Morbid Angel, czy Kreator, natomiast nowoczesne zespoły, jak choćby Archspire, Persefone, czy Ne Obliviscaris zdecydowanie pociągnęły dalej współczesne, wymagające ścieżki gatunku. Okołometalowe powroty przyniosły również moją ulubioną premierę roku. A to za sprawą szwedzkiego zespołu Pain of Salvation, który z ostatnim albumem sięgnął znów do swojej dawnej, cięższej, emocjonalnej i silnie konceptualnej formuły, która lata temu sprawiła im tytuł klasyków progresywnej odmiany gatunku. Album *In The Passing Light of Day* zachwycił ponadto zupełnie świeżym brzmieniem i zasługuje co najmniej na oddzielny artykuł.

Rockowy zespół U2 wydał długo wyczekiwaną płytę *Songs of Experience*, będącej kontynuacją albumu Songs of Innocence z 2014 roku. Mimo nowoczesnej formuły album jest pewnym rodzajem powrotu do korzeni zespołu. Natomiast grupa z Chesterem Benningtonem na czele poszła w zupełnie innym kierunku. Po 3 letniej przerwie wypuściła swój 7 album studyjny *One More Light*. Płyta znacznie różniła się od poprzednich ze względu na dużą ilość efektów elektronicznych, które wykorzystała grupa. Jak niejeden zespół stworzyli coś zupełnie nowego, lecz Chester nie będzie miał już ku temu kolejnej okazji.
Coraz bardziej odrętwiałą sceną post-rockową zatrząsł nowy album jednego z najsłynniejszych zespołów - kanadyjskiej, eksperymentalnej grupy Godspeed You!Black Emperor. Przepiękne i zupełnie charakterne *Luciferian Towers* przywodzi na myśl dawną dyspozycję zespołu, rzucając pozytywne światło na przyszłość tej legendy. Dodatkowo, smakowite i wyraziste post-rockowe premiery zaserwowały zespoły And So I Watch You From Afar, Collapse Under The Empire, This Patch of Sky i Sleepmakeswaves, ostatecznie ustanawiając miniony rok owocnym dla gatunku.

Najciekawszy debiut sprawiła nam brytyjska grupa neo-progresywna This Winter Machine z zaskakująco kunsztownym albumem *The Man Who Never Was*, a spośród nowych projektów jazzowych, wyróżniła się formacja Macieja Tubisa - Tubis Trio, ze swoją premierą *The Truth*. Spośród brzmień jazzowych jednak najbardziej zaimponował nam bardzo treściwy, a przede wszystkim porywający album *The Behemoth*, doświadczonej formacji Phronesis. Natomiast prawdziwy jazzowy weteran - gitarzysta Mike Stern, potwierdził swoją klasę na siedemnastym albumie - *Trip*.

Rok 2017 oparty był na poszukiwaniach. Mimo, że przyniósł nieodwracalne straty muzycznemu światu, tchnął w niego dużo świeżości. Światowa scena zmierza ku przyszłości w sposób prężny i nieodwracalny. Współczesna muzyka nie przestaje zaskakiwać, stale zmieniając swoje oblicze. Miniony rok przyniósł mnóstwo zróżnicowanych emocji i upłynnił muzyczne standardy, pozostawiając wskazówki dotyczące kierunku, w którym szeroko rozumiana muzyka rozrywkowa podąża. Pozostawił nam zupełnie nowy teren, który dopiero musi się ugruntować. Pozostaje tylko czekać na dalsze wydarzenia, o których przyjdzie nam rozmawiać, gdy i 2018 przejdzie do historii.

Weekend z Marillion

Joanna Paszyńska, klasa 1G

Fot. Joanna Paszyńska

MARILLION WEEKEND, ŁÓDŹ, 07-09.04.2017

Rok 2017 okazał się udany dla polskich fanów grającego rock progresywny zespołu Marillion - Łódź jako jedno z pięciu miast na świecie została wybrana na miejsce trzydniowej serii koncertów brytyjskiego zespołu. Bliźniacze wydarzenia tego roku odbyły się jedynie w Wielkiej Brytanii, Holandii, Brazylii i Chile. Weekend z Marillion miał miejsce w klubie Wytwórnia w dniach 7-9 kwietnia. Imprezę rozpoczął koncert polskiego zespołu Walfad (We Are Looking For A Drummer). Dalszy program wydarzenia teoretycznie utrzymany był w sekrecie - zespół podał jedynie informacje, że ostatniego dnia zagrają album „marillion.com", a pozostałe koncerty zostały określone jako „niespodzianki". Jednak ciekawscy mogli śledzić przebieg wydarzeń z wcześniejszego konwentu w Holandii i rzeczywiście, zgodnie z ich przewidywaniami przebieg tych dwóch wydarzeń prawie się nie różnił.

Pierwszy, piątkowy koncert jako jedyny nie odbył się pod hasłem konkretnego albumu - artyści zagrali pojedyncze utwory z albumów takich jak „The Strange Engine", czy „Brave". Koncert zakończyło niesamowite wykonanie „Gazy" z płyty „The Sound That Can't Be Made".

Sobotni koncert otworzył występ zespołu Tides From Nebula- głównej siły polskiego post-rocka, znanej także za granicą. Tego dnia koncert Marillion podzielony został na dwie części. Podczas pierwszej muzycy świętowali 30-lecie albumu wydanego w 1987 roku, jeszcze za czasów Fisha- „Clutching at Straws". Druga część koncertu odbyła się pod hasłem najnowszego, wydanego w 2016 roku, albumu „F**k Everyone And Run (F.E.A.R.)" z utworami takimi jak „Living In Fear" i „The New Kings". Podczas tego koncertu można było docenić niesamowicie przygotowaną oprawę świetlną wydarzenia. W sobotę odbyło się też spotkanie oficjalnego polskiego fanklubu zespołu - The Web Poland z członkami zespołu. Niedzielny koncert otworzył polski muzyk Fismall. Z kolei występ Marillion zgodnie z zapowiedzią dotyczył głównie płyty „marillion.com" - można było usłyszeć między innymi utwory „House" i „Deserve". Po przerwie muzycy zagrali jeszcze pojedyncze utwory z pozostałych albumów - w tym rewelacyjne „Real Tears For Sale" z płyty „Hapiness Is the Road". Na pożegnanie była powtórka z sobotniego koncertu w postaci „The Leavers: V. One Tonight" z ostatniego albumu zespołu.

Całość okazała się zdecydowanie udanym wydarzeniem muzycznym. Trzy koncerty i ich zróżnicowana tematyka sprawiły, że chyba każdy fan usłyszał kilka swoich ulubionych utworów, a wysokie oczekiwania polskich miłośników Marillion, którzy od lat liczyli na podobne wydarzenie w naszym kraju, nie zostały zawiedzione.

One Love Manchester

Zofia Królik, klasa 1F

22 maja 2017r. w Manchester Arenie w Anglii doszło do zamachu terrorystycznego. Bezpośrednio po zakończeniu koncertu przez amerykańską piosenkarkę Arianę Grande, gdy tłumy fanów opuszczały arenę, islamski zamachowiec-samobójca zdetonował własnoręcznie zrobioną bombę, tym samym zabijając 22 osoby i raniąc ponad 500.

Tydzień po ataku, Ariana Grande i jej manager, Scooter Brown, ogłosili szczegóły charytatywnego koncertu na rzecz rodzin i ofiar zamachu, zatytułowanego „One Love Manchester".

Wydarzenie odbyło się 4 czerwca na stadionie Emirates Old Trafford mieszczącym około 50,000 widzów. Bilety trafiły do sprzedaży 1 czerwca i wyprzedały się prawie w całości. Osoby uczestniczące w koncercie 22 maja otrzymały darmowe wejściówki i miejsca przy scenie.

W evencie, wzięły udział największe gwiazdy muzyki rozrywkowej, takie jak Robbie Williams, Miley Cyrus, Katy Perry, Justin Bieber, the Black Eyed Peas czy Coldplay, które wykonały swoje największe przeboje związane z miłością, jak na przykład „Where Is the Love?" lub cover piosenki Judy Garland „Somewhere Over the Rainbow" zaśpiewany przez Arianę Grande.

Fani zorganizowali akcję koncertową, polegającą na podnoszeniu w górę kartek z napisem „For Our Angels" upamiętniającą ofiary zamachu. Nieoficjalnym hymnem „One Love Manchester" została piosenka Ariany Grande pod tytułem „One Last Time", która już dzień po ataku znalazła się na pierwszym miejscu brytyjskiego iTunes.

Wystąpienia artystów były emitowane przez największe telewizje na całym świecie, na przykład BBC, E! Entertainment czy Freeform. W Polsce to wydarzenie można było oglądać poprzez platformy internetowe takie jak YouTube, Twitter czy Facebook lub słuchać poprzez radio RMF FM. Według raportu portalu overnights.tv, koncert oglądało średnio około 10,9 miliona widzów na kanale BBC One. Gdy Grande zamykała koncert o godzinie 22:00 czasu lokalnego, oglądalność wynosiła 14,5 miliona widzów, a 22,6 miliona obejrzało co najmniej trzy minuty koncertu. Wynik ten sprawił, że to wydarzenie zgromadziło największą widownię w brytyjskiej telewizji w 2017 roku.

Wszystkie dochody z koncertu trafiły na fundusz We Love Manchester Emergency Fund i organizacje humanitarną British Red Cross, a następnie zostały przekazane ofiarom ataku i ich rodzinom. Od momentu zamachu do zakończenia koncertu, na fundusz Brytyjskiego Czerwonego Krzyża wpłynęło ponad 10 milionów funtów. Całość zebranych pieniędzy wyniosła ponad 17 milionów funtów. Rodziny 22 ofiar zamachu otrzymały po 324 tysiące dolarów z funduszu We Love Manchester.

Podczas trwania koncertu wyemitowane zostało krótkie wideo zatytułowane „We stand with Manchester" w którym wypowiadały się gwiazdy show-biznesu kilkoma słowami i wymawiały tytułowe słowa. Osobami, które wzięły udział w filmiku były na przykład Demi Lovato, the Chainsmokers, Rita Ora, Twenty One Pilots czy nawet Paul McCartney.

W związku ze zorganizowaniem tak wielkiego przedsięwzięcia w słusznej sprawie, mieszkańcy złożyli wniosek o przyznaniu Arianie Grande honorowego obywatelstwo Manchesteru, który jednogłośnie zatwierdziła rada miasta. Magazyn Billboard umieścił „One Love Manchester" pośród 75. najważniejszych momentów tej dekady.W muzyce nie ma miejsca na strach. Ten koncert dostarczył wszystkim wiele wzruszenia i pokazał, że miłość zawsze wygra z nienawiścią

Żegnamy legendy

Aleksandra Kęsek, klasa 1F

Niedawno skończył się jakże emocjonujący i pełen wrażeń muzycznych rok 2017. Nie brakowało niespodzianek, skandali, rozczarowań, lecz również smutku. Pożegnaliśmy wiele legend, które tworzyły światową scenę muzyczną. Każdy z gatunków muzyki stracił takiego artystę, jednak to świat rocka i grounge ucierpiał najbardziej - wszystko za sprawą szokujące samobójczych śmierci Chrisa Cornella i Chestera Benningtona.

Fot. Aleksandra Kęsek

18 maja media podały wiadomość o śmierci frontmana słynnego zespołu grounge'owego Soundgarden – Chrisa Cornella. Bezpośrednią przyczyną śmierci wokalisty było powieszenie się na taśmie do ćwiczeń w hotelu w Detroit parę godzin po granym tam koncercie. Chris został znaleziony w swoim pokoju hotelowym przez ochroniarza, który miał sprawdzić jego bezpieczeństwo po niepokojącym telefonie od żony wokalisty. Około godziny 1:30 wezwany lekarz stwierdził zgon w wyniku uduszenia, a po przeprowadzeniu badań toksykologicznych wykryto leki, które wokalista najprawdopodobniej przedawkował. W uroczystościach pogrzebowych oprócz rodziny i bliskich uczestniczyli tacy artyści jak Lars Urlich, James Hetfield (Metallica), David Grohl (Foo Fighters) oraz Chester Bennington (Linkin Park). Ten ostatni wykonał utwór „Hallelujah" Leonarda Cohena zadedykowany zmarłemu przyjacielowi. Wszyscy artyści chcąc złożyć hołd Cornellowi wykonywali piosenki specjalnie mu zadedykowane lub coverowali najbardziej znany utwór zespołu „Black Hole Sun".

Niedługo po śmierci Chrisa usłyszeliśmy kolejną tragiczną wiadomość. Chester Bennington, wokalista wcześniej wspomnianego zespołu Linkin Park oraz jednocześnie wieloletni przyjaciel Cornella, również popełnił samobójstwo. Ze względu na więź łączącą tych dwoje Chester bardzo przeżywał śmierć Chrisa, co jeszcze pogorszyło jego stan psychiczny. Co więcej obydwaj od wielu lat zmagali się z depresją i uzależnieniami. Najprawdopodobniej to było przyczyną tego desperackiego czynu. Chester targnął się na życie 20 lipca w dniu urodzin wokalisty Soundgarden. Znaleziono go w pokoju w Palos Verdes Estates w Kalifornii około godziny 9 rano. Popełnił samobójstwo dokładnie tak samo jak swój przyjaciel, czyli przez powieszenie. Badanie krwi, które zostało wykonane po jego śmierci, nie wykazało obecności żadnych środków odurzających. Fani na całym świecie byli załamani, w wielkich miastach tworzono miejsca pełne zniczy, rysunków, zdjęć i wspomnień związanych z całym życiem Benningtona. Od tamtej wiadomości zespół milczał oraz została odwołana trasa koncertowa promująca nową płytę „One More Light". Dopiero w październiku Linkin Park ogłosił datę pierwszego koncertu „Linkin Park & Friends Celebrate Life in Honor of Chester Bennington" , który miał uhonorować całe życie wokalisty. Odbył się on 27 października w Hollywood Bowl. Wystąpili na nim członkowie takich zespołów jak System of Down, Korn, Bring me the Horizon, lecz również Kiiara oraz Alanis Morissette. Całemu przedsięwzięciu towarzyszyła zbiórka pieniędzy prowadzona przez fundację Music For Relief na akcję One More Light Found poświęconą zmarłemu artyście. Całość została przekazana na dostarczanie zestawów zasilania do placówek ochrony zdrowia w miejscach pozbawionych energii. Najbardziej wzruszającym momentem tego widowiska było wykonanie najsłynniejszej piosenki zespołu – „Numb" przez publiczność przy akompaniamencie zespołu w całkowitym mroku i oświetlonym tylko i wyłącznie mikrofonie.

Mimo iż nie ma ich już z nami, to musimy pamiętać, że pozostała nam ich twórczość, która nadal tworzy historię muzyki. Oprócz tego zostaną wiecznie żywi w sercach swojej rodziny, artystów oraz swoich fanów na całym świecie. Kiedyś przecież w końcu wszyscy i tak spotkamy się tam na górze….

Steven Wilson - To The Bone

recenzja płyty

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

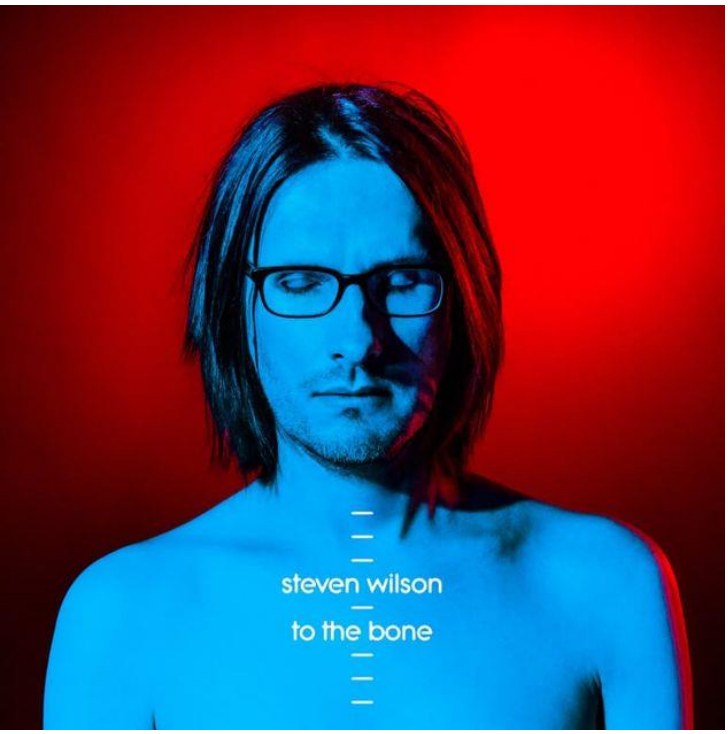

Steven Wilson - Brytyjczyk, koronowany król progresji, czterokrotnie nominowany do nagrody Grammy multiinstrumentalista, wokalista, słynny producent muzyczny, lider projektów, których sam nie jest w stanie zliczyć. W latach '90 i '00, z najbardziej inspirującym zespołem swoich lat - Porcupine Tree, stworzył największe dzieła postmodernistycznego rocka. Przemierzył z nim tereny od psychodelicznego prog rocka opartego na dużej ilości elektroniki, po muzykę konceptualną, korzystającą śmiało z metalowego brzmienia, przy tym ujawniając inspiracje muzyką jazzową i podejście oświeconego eksperymentatora. W międzyczasie stworzył liczne projekty poboczne, takie jak art popowy duet Blackfield, wymykający się jednoznacznej klasyfikacji gatunkowej No-man, ambientowe Bass Comunion, czy eksperymentalno-folkowa kolaboracja z liderem Opeth - Storm Corrosion. Wśród jego inspiracji znajdujemy jednocześnie takich wykonawców jak Frank Zappa, David Bowie, czy Abba, jak i szwedzkie zespoły ekstremalno-metalowe Opeth i Meshuggah. W 2008 roku utworzył projekt solowy - zaczął występować po prostu pod własnym nazwiskiem, nie musząc już stwarzać pozorów, że muzyka w jego zespole powstaje na drodze jakiejkolwiek demokracji (kompozycję tylko jednego utworu z dyskografii PT przypisujemy całemu zespołowi). Dwa lata później, ku rozpaczy fanów, rozwiązał Porcupine Tree i całkowicie skupił się na tworzeniu pod własnym nazwiskiem. Jednak cztery albumy, które stworzył do 2015 roku, nie ustępują jakością byłemu zespołowi, a przede wszystkim zyskały na świeżości i zaliczają się do najważniejszych premier ostatnich lat.

Piąty album - zeszłoroczny *To The Bone*, wiąże się ze zmianą wytwórni i głównych inspiracji. Na wierzch oceanu zainteresowań Brytyjczyka wypłynęła muzyka popularna, którą aż tak wprost jeszcze nigdy się nie zajął. Wilson wydał nagranie będące posunięciem analogicznym do kultowego *So* Petera Gabriela. Kontrowersyjny album *To The Bone* w swoim zamyśle ma przywracać do życia pełnowartościowy pop, który docierając do masowej liczby ludzi, porusza piekące problemy dzisiejszego świata i wyraża bunt, oferując przy tym niezaprzeczalną wartość artystyczną. Wilson, wydając popowy album, zbuntował się także wobec oczekiwań fanów. Chwali się to, że zarejestrował nagranie, o którym marzył od dłuższego czasu, jednak na pytanie, czy godnie sprostał swojemu trudnemu zadaniu, każdy powinien odpowiedzieć sobie samodzielnie. Z mojego punktu widzenia *To The Bone* jest jedynym tak nierównym albumem solowym artysty. Wlokąc się przez jedenaście kolejnych kompozycji zawiera momenty nośne i urokliwe, ale też takie, które z czasem stają się do bólu mdłe.

Istotnym zagadnieniem na *To The Bone* jest różnorodność dźwięków. Wilson narzucił sobie karkołomne

zadanie podsumowania wszystkich terenów muzyki popularnej, które go inspirują. Stąd po sobie następują utwory nawiązujące przykładowo do britpopu, dream popu (Pariah), następnie twórczości Kate Bush (Song of I), smakowicie energetycznego rocka (doskonałe The Same Asylum As Before), brzmień o psychodelicznej wolności środków (Detonation, People Whe Eat Darkness), a po najbardziej emocjonalnym i najgłębszym na albumie Refuge, o absurdalnej formie całości przypomina komiczne wejście Permanating, będącego najbardziej popowym dokonaniem Wilsona, brzmiącym wprost jak "Abba w produkcji Daft Punk". Tym kontrastem uratował album przed dominacją zbyt wyszukanego klimatu, który rozpostarł Refuge... Jednak mistrz uniknął generalnego miszmaszu w sposób godny swojego tytułu, a nawet nieszczęsne Permanating zachwyca aranżacyjnym kunsztem. Artysta w genialny sposób nadał albumowi spójny charakter. Całość dobiera między brzmieniowymi elementami, które prezentują nam już pierwsze kompozycje, a dzięki temu budowanie odległych od siebie klimatów nie odbiera albumowi całościowej aury, którą Wilson zawsze znakomicie budował, a utworzenie jej i na tym albumie stawia tę premierę ostatecznie w pozytywnym świetle. Całość dodatkowo łączy spójna i wyszukana warstwa tekstowa. Tematyka albumu opiera się na przekonaniu, że prawda jest subiektywną kalkulacją każdego człowieka i problemach wynikających z braku tolerancji cudzych wartości. Tekstom bliżej niż do buntu jest do narzekania z klasą. Przyprawione znaczną dawką ironii, poruszają między innymi takie tematy, jak terroryzm, sytuacja uchodźców, nierówności społeczne, czy próżność (jak i próżniactwo) polityków.

Otwierająca *To The Bone* kompozycja tytułowa jest znakomicie skonstruowana. Pokazuje nowe brzmienie gitar, syntezatorów i elektroniki oraz znakomicie wprowadza w tematykę i klimat albumu. Jest skonstruowana zaskakująco bogato, przy zachowaniu prostego w odbiorze charakteru. Posiada niemal jazzowe zwroty harmoniczne i wyrazistą solówkę gitarową, przypominając nam, że mamy do czynienia z muzyką, nadal dającą artystom przestrzeń do wyrażania siebie (spośród muzyków, z którymi Wilson współpracował, na albumie jedynie bardzo brakuje momentu Adama Holzmana - klawiszowca, który swojego czasu współpracował z samym Milesem Davisem). Utwór *To The Bone* ponadto zawiera partie harmonijki wykonane przez legendarnego Marka Felthama, znanego między innymi ze współpracy z zespołem Archive. Jego gra stanowi też wisienkę na torcie, w przepięknym, a jednocześnie ciepło przyjętym przez progresywny świat - Refuge. Te dwie wspomniane kompozycje, pod względem bezkompromisowości, przewyższa tylko dziewięciominutowe Detonation, które posiadając wyjątkową, psychodeliczną harmonię i urozmaiconą formę, ratuje dynamikę albumu, po odrobinę zbyt monotonnych People Who Eat Darkness i Song of I. Detonation to już klasyczny, uwielbiany Wilson w istotnym przeniesieniu na nowy teren.

Duże rozczarowanie sprawił występ Ninet Tayeb, wokalistki, której zachrypnięty głos niósł znacznie więcej wyrazu na poprzednim nagraniu Wilsona (wybitnym Hand. Cannot. Erase.), a w dwóch utworach z To The Bone, na których śpiewa, brzmi nawet niedorzecznie. Tak jak w tym przypadku, *To The Bone* momentami wymyka się spod kontroli, mimo że żadna kompozycja nie jest jednoznacznie słaba. Mimo mistrzowskich aranżacji i najlepszej produkcji wśród zeszłorocznych premier (co, jeśli mowa o kunszcie Wilsona, nie może być zaskoczeniem), bynajmniej nie zasługuje na tytuł albumu wybitnego. Pod tym względem ustępuje może nawet wszystkim solowym dokonaniom artysty. Najważniejsze jednak, że całkiem dobrze realizuje swoje nieproste założenia. Wilson sprawdził się na kolejnym terenie, a *To The Bone* odnajduje swoje miejsce w jego różnorodnej dyskografii, dodatkowo po raz pierwszy przynosząc znaczny komercyjny sukces. W istotnym odniesieniu do poziomu artysty album zasługuje na ocenę 7/10, zaliczając się przy tym do dziesięciu najciekawszych premier zeszłego roku.

Leprous - Malina

recenzja płyty

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

Podczas gdy na scenie progresywnometalowej, próbujące zabłysnąć zespoły, uparcie łączyły niepasujące do siebie elementy i zalewały nas fontannami czasami bezdusznych dźwięków, do gry wślizgnął się Leprous i w całkiem naturalny dla siebie sposób przedefiniował znaną nam muzykę metalową, tworząc przy tym jedne z najbardziej przykuwających uwagę i nowoczesnych dzieł w historii gatunku. Zespół rozpoczął karierę w 2001 roku w Norwegii, a do dziś wydał pięć znakomitych albumów studyjnych. Całkowicie indywidualny styl wypracował na trzecim albumie - mistrzowskim, hipnotycznym Coal z 2013 roku. Sygnaturą Leprousa stał się wysoki, posiadający szeroką skalę, głos Einara Solberga (lidera zespołu, dzisiaj również głównego kompozytora, a zawsze klawiszowca) o szczególnie profesjonalnej technice i ekspresji oraz budowanie odważnych muzycznych przestrzeni opartych na złożonej, błyskotliwej rytmice, niespotykanej w metalu akordyce i wirtuozerii wykonania, przy zachowaniu istotnego minimalizmu. W muzyce Leprousa każdy jeden dźwięk posiada swoją istotną rolę. Nie ma mowy o zbędnym muzycznym słowie, czy chrząknięciu. Każde dźwiękowe zdanie buduje jakby genialny poeta (czy może naukowiec) o matematycznie poukładanym, lecz nieco szalonym umyśle i niesie pobudzający szare komórki przekaz. Zespół dodatkowo łączy brzmienie nowoczesnych, ośmiostrunowych gitar z klasycznymi gitarami elektrycznymi. Dzięki temu, brzmiąc nowocześnie, posiada też głębię dodawaną przez wmieszanie pełnych duszy, tradycyjnych instrumentów. Jest jednym z zespołów metalowych o najsilniej emocjonalnym przekazie, a ich teksty mają charakter introspektywny. Nieraz odnoszą się do samotności, strachu, czy walki z własnymi demonami.

Ważnym momentem drogi Leprousa było wydanie czwartego albumu - *The Congregation* (2015). Do zespołu dołączył wtedy szalenie utalentowany perkusista - Baard Kolstad, a jego muzykalny styl stał się jednym z najważniejszych składników dzisiejszej muzyki Norwegów. *The Congregation* okazało się najbardziej inspirującym dziełem Leprousa. Posiada znacznie bardziej homogeniczną formułę, jak i brzmienie. Jest bardzo wymagającym albumem, lecz wynagradza poświęcony czas, gdy zaczynamy pojmować jego wprost matematyczny geniusz, połączony z najrzewniejszymi emocjami i doskonałymi melodiami.

Istotnym aspektem wyjątkowości Leprousa są także muzyczne inspiracje Solberga, które mocno odbiegają od muzyki metalowej. Wymienia wśród nich kolejno: Massive Attack, Radiohead, Porcupine Tree, The Dillinger Escape Plan i samego Arvo Parta (czołowego współczesnego kompozytora muzyki klasycznej). Dodatkowo, muzycy wychowali się w szalonym dla Norwegii czasie ekspansji black metalu.

W muzyce Leprousa daje się słyszeć połączenie wszystkich tych nieoczywistych elementów. Dzięki temu zespół przekonuje wielu ludzi nastawionych całkiem sceptycznie do metalu i w swojej przełomowej treści inspiruje też niemetalowych wykonawców, a wśród nich znajdzie się islandzki, alternatywny zespół Agent Fresco, którego razem z Leprousem postawiłbym na czele pewnej awangardy.

W 2017 roku zespół wkroczył do studio z zamiarem kontynuacji bardzo precyzyjnej formuły The Congregation. Jednak muzycy nie stłumili swoich skłonności do poszukiwania, a nagrana wtedy *Malina* jest kompletnie świeżą propozycją. Stworzyli album, stanowiący analogiczny rozwój, jednak zmienili kilka kluczowych składników, stanowiących o stylu poprzednika. Pierwszym elementem, który opuścił to równanie, okazało się o dziwo metalowe brzmienie. *Malina* oferuje wiele bezkompromisowych dźwięków, jednak mieszczą się one lepiej w stylistyce energetycznego, alternatywnego rocka. Album posiada żywy charakter i otwarte, bardziej organiczne brzmienie. Stale "oddycha" i rozlewa się wieloma kolorami o nieoczywistych odcieniach, mieniących się między sobą jak na plamie oleju. Na Malinie odnajdziemy krótsze utwory o prostszej formie. Podstawą tego albumu stały się za to inteligentnie budowane, nowatorskie brzmienia. Ponadto na nagraniach (a później koncertach) do zespołu dołączył znakomity wiolonczelista Raphael Weinroth-Browne. Za jego sprawą, bogate aranżacje smyczkowe, sporządzone przez Einara Solberga, nabrały wyjątkowego, organicznego charakteru. Swoje kilkugłosowe partie nagrywał wielokrotnie, uzyskując dzięki temu niemal orkiestrowe brzmienie. Jednak nadal słyszymy tu tylko wiolonczelę, skąd wyjątkowy efekt.

Album otwiera minimalistyczna, a przede wszystkim niepowtarzalna kompozycja *Bonneville*. Eteryczny, niepokojąco osadzony rytmicznie motyw, prowadzony przez gitarę barytonową, syntezator basowy i niezwykłą grę perkusji, zaskakuje od pierwszego dźwięku. Po chwili, słuchacza paraliżują ekspresyjne, polifonicznie zrealizowane wokalizy Solberga. *Bonneville* narkotyzuje swoim klimatem, niezdrowym, a stałym pulsem i jednymi z najciekawszych melodii w dorobku zespołu (a w tym są mistrzami). Ten piękny sen staje się wyraźniejszy z uderzeniem ośmiostrunowych gitar, które ostatecznie eksponują przewodni rytm i tworzą niezwykłe brzmienie, z którym jeszcze raz na albumie (w kompozycji Mirage) doznamy szczególnie bliskiego kontaktu. Gdy już dryfujemy w świecie dźwięków, których nikt wcześniej nie pozwolił nam usłyszeć, przed utratą świadomości i wpadnięciem w letarg, ratuje nas wejście utworu *Stuck*. Jest jak pierwszy oddech po wypłynięciu z zagadkowych głębin, na który wcale nie liczyliśmy. Rozmazany, jakby przez psychoaktywne substancje, obraz, staje się przerażająco wyraźny. Spektakl Maliny otwiera się przed nami z pełnym dynamizmem. Albumowy bohater "wybiera życie". Podsycony adrenaliną i ekscytacją musi się z nim zmierzyć. Światło nowego terenu jest dla niego orzeźwiające, jednak ta jasność, będąca czymś nowym, napawa go nie tylko euforią i ulgą, ale też strachem i poczuciem bezsilności. Podstawą utworu znów jest brzmienie, z jednej strony napędzane nowoczesną gitarą, a z drugiej ożywione wspaniałym telecasterem. Gitary śpiewają energetycznymi riffami, opartymi na charakterystycznych akordach. O sobie daje znać nowy, cieplejszy temperament syntezatorów Solberga i ciekawe podparcie melodyjnej gitary basowej. Utwór wieńczy emocjonalna coda, zbudowana na bazie wylewnej wiolonczeli, przestrzennych syntezatorów, rozrywających duszę wokali, a następnie repryzy charakterystycznego "poszatkowanego" motywu gitar. Jak każda pozycja na albumie, *Stuck* posiada kluczowy refren i głęboki tekst.

Świetlistość, pewna przebojowość i energia *Stuck* oraz eteryczny klimat, nowatorskość i matematyczna faktura *Bonneville*, są kontrastową reprezentacją dwóch światów, które stale ścierają się na albumie, tworząc za każdym razem nowe barwy i nastroje. Oczywiście *Malina* oferuje także wielkie zaskoczenia. Wśród nich znajdzie się choćby gigantycznie brzmiący Mirage, o awangardowym charakterze i ciężarze napędzanym przez przedziwną wirtuozerię, prosta forma przebojowego From The Flame, który tym dzieli niektórych fanów, a w końcu kompozycja tytułowa oraz wielkie zakończenie albumu - *The Last Milestone*.

Przy okazji omówienia kompozycji *Malina* muszę w końcu wyjaśnić ten zagadkowy tytuł, a istotnie chodzi tu o polską nazwę owocu. Idąc ulicą Nowego Jorku, Solberg ujrzał mocno starszą, zgarbioną kobietę trzymającą koszyk. Staruszka sprzedawała maliny, a klientów przyciągała krzycząc egzotyczne słowo "*Malina*". Zainspirowany Norweg skomponował utwór, którego podstawą są słowa, jakie wtedy przyszły mu do głowy. Słowa, które w tej niezwykle artystycznej kompozycji, prześladują nas, tak samo, jak ich sens nieustannie towarzyszy ludzkiemu życiu: "Zrozumiałem, że nie ma wyjścia, a każdy dzień staje się sędziwszy. Zrozumiałem, że nie ma gdzie się ukryć, a każdy dzień porusza się wolniej". Wyjątkową rolę pełni awangardowa gra perkusji i powolny rozwój utworu nasączony szczerą wrażliwością. *Malina* należy do lekkich momentów albumu, jednak jej ładunek jest zupełnie bezkompromisowy.

Kończący album *The Last Milestone* przypomina twórczość Arvo Parta, a składa się wyłącznie z wiolonczeli, wokalu i ciężkich emocji... Jest najbardziej przytłaczającym emocjonalnie utworem w dorobku zespołu. Przed jego niezwykłym urokiem i szczerością nie sposób nie chylić czoła. Einar Solberg sprzedał nam najwrażliwszy skrawek swojej ludzkiej, targanej przez strach i ból, duszy. To zakończenie, z powrotem wrzuca słuchacza w letarg, z którego tym razem nie ma już wynurzenia, mimo, że wydawało się, że eksplozje kolorów i energetyczność wezmą na tym albumie górę.

Leprous ponownie wydał wysoce klimatyczny album, łamiący wszelkie bariery. *Malina* pochodzi z odległego kosmosu. Znajduje się poza tym, co wiemy o muzyce rockowej, czy metalowej. Mimo, że upraszcza formułę znaną z poprzednich dokonań zespołu i można by mu zarzucić mniejszą ilość czysto muzycznej treści, to jest wręcz znacznie bardziej kreatywny i artystyczny, co czyni go bezcennym. Leprous brzmi jak przyszłość. Dostarcza świeżości ambitnym odmianom rocka, jak żaden inny zespół na dzisiejszej scenie. Takie albumy jak *Malina* nie podlegają sformalizowanej ocenie. Mamy do czynienia z tworem wielkim, a przede wszystkim wyznaczającym nowe ścieżki, ustawiając przy tym poprzeczkę na przełomowym poziomie. Jest projekcją nie posiadającą prostych analogii do innych dokonań muzyki rozrywkowej. Całe szczęście muzycy odnaleźli już należyte im uznanie na całym świecie i właśnie ku końcowi zmierza wyjątkowo zrealizowana, monumentalna trasa koncertowa, podczas której, ku uciesze gitarzysty, zostawali stale obdarowywani przez fanów kilogramami wiadomych owoców. Ponadto aż trudno uwierzyć, że muzyka z Maliny, jak i cały wyraz tego zespołu, nabiera pełnego znaczenia dopiero na żywo.

Jakub Grzegorczyk sprawdza jak smakuje progresywna *Malina.* Naprawdę warto spróbować!

Ulver - The Assasination of Julius Caesar

recenzja płyty

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

Oczywistością jest, że norweski Ulver to wyjątkowy zespół. Zaczął karierę jako grupa black metalowa w roku 1993 z inicjatywy wokalisty Kristoffera Rygga, który do dziś pozostaje jedynym stałym członkiem formacji. Zamysłem ich debiutanckiej, albumowej trylogii było łączenie muzyki black metalowej z nordyckim folkiem. Pierwszy z albumów (*Bergtatt*) łączy te gatunki w swojej przełomowej, progresywnej formule. Drugi (*Kveldssanger*) zawiera muzykę czysto folkową w języku norweskim, a ostatni (*Nattens Madrigal*) - stanowi klasykę black metalu. Następnie, zaangażowany w dwa inne blackmetalowe zespoły, Rygg przeistoczył Ulver w projekt, w którym chciał zająć się muzyką eksperymentalną, opartą na elektronice. Tak do albumów Ulvera wydanych od roku 2000 zaliczają się elektroniczne soundtracki filmowe i inne muzyczne eksperymenty, w których daje się słyszeć choćby wpływy jazzu, muzyki klasycznej, post-rockowej, czy psychodelicznej. Zapisali się na scenie nie tylko jako klasycy black metalu, prekursorzy folkowego podejścia do tego gatunku i jedni z najciekawiej eksperymentujących wokół odmian rocka, ale i tytani malowania wyjątkowo klimatycznych i bezkompromisowych pejzaży dźwiękowych, w których niezmiennie ujawnia się mroczny nastrój Północy. O wszystkich muzycznych wyprawach Ulvera dałoby się napisać książkę. Jej ostatni rozdział - zeszłoroczny album *The Assasination of Julius Caesar* różniłby się od wszystkich poprzednich, będąc przy tym kontynuacją historii ewidentnie tego samego zespołu.

Na *The Assasination of Julius Caesar* zespół zaskoczył, po pierwsze, w zdecydowany sposób obierając stylistykę czystej tanecznej elektroniki/synthpopu. Już łatwość klasyfikacji gatunkowej jest u nich czymś nowym. Można by powiedzieć, że ten sam, pełnokrwisty Ulver, prosto z zimnej Norwegii, nawiązał stylistyczny flirt z Depeche Mode. Jednak to treść albumu, rozsadzająca wszelkie oczekiwania związane z tymi gatunkami, jest czymś niezaprzeczalnie wyjątkowym.

Sama muzyka przypomina mi wysokojakościową czekoladę. Posiada swój bardzo wyrazisty smak i pozwala się w nim rozpłynąć. Swoją naturą sprawi przyjemność każdemu, a jej "przystojna" głębia zachwyci największych koneserów. Muzyka porywa swoim tanecznym charakterem i wspaniałymi melodiami, posiadając przy tym wiele wymiarów, opartych na znakomitej, przejrzystej produkcji, jak i niebanalnym

podejściu do elektroniki, na które składa się szczera pasja i smak do dźwięków i zupełna wiedza na temat ich kształtowania. Ciekawym przykładem jest znakomita kompozycja Rolling Stone, która posiada najbardziej przebojowy potencjał zniwelowany jednak przez dwie rozbudowane części instrumentalne, rozszerzające jej czas trwania niemal do dziesięciu minut. Ulver mógłby sporządzić skróconą wersję utworu na rzecz rozgłośni radiowych, jednak ignorowanie komercyjnego sukcesu było u nich zawsze tak widoczne, jak i brak jakiegokolwiek skorumpowania przez muzyczny przemysł. Warto też wspomnieć o kończącym album, mrocznym *Coming Home*, które intryguje tajemniczymi, przepięknie żywymi elektronicznymi dźwiękami, jak i awangardowymi partiami saksofonu. Klamrę kompozycyjną albumu stanowi druga połowa utworu, gdzie powraca silnie taneczny rytm, z którym album odpływa od nas w hipnotycznym nastroju.

Olśniewające brzmienie oferują wokale Rygga, jak i wspierającej go wokalistki. Prowadzą dosłownie zniewalającą narrację, od której nastrojowości nie sposób się oderwać i stanowią jeden z filarów tak kluczowego klimatu albumu. Jeszcze mocniejszych słów zachwytu wymagałoby opisanie jedności tej narracji z genialną warstwą tekstową... Tutaj rozpoczyna się prawdziwa podróż. Poetyckie teksty przenoszą nas na pełen rozpusty bal, wyprawiony przez samego rzymskiego cesarza. Mijamy się ze słynnymi postaciami, o wątpliwej nieraz moralności, podczas gdy noc rozświetla nikt inny, jak Neron. Ulver snuje opowieści o najbardziej tajemniczych, czy pociągających swoim mrokiem kartach z historii świata. Większość z nich łączy miejsce wiecznego miasta. Jednak wydarzenia nieraz zatrzymują się czyniąc przestrzeń dla odrobiny zadumy nad historią, która zamiast stanowić pouczenie, powraca jak wody Nilu.

The Assasination of Julius Caesar jest artystycznym konceptem, o którego kształcie stanowi wyjątkowa jedność bogato skomponowanej muzyki z jej chwytliwym charakterem, wyrazistym nastrojem i bezkompromisową treścią liryczną. Ulver nie musi już pisać muzyki do filmów, bowiem rozszerza do granic działanie środków muzycznego wyrazu, aby budować pełnoprawne projekcje. Każda kompozycja roztacza swoją klimatyczną scenerię i trzyma wysoki poziom dynamiki. Taneczny potencjał angażuje człowieka w naturalny sposób, muzyczne warstwy każą brnąć myślami głębiej, a wtedy teksty ostatecznie wyprawiają, nie tylko zmysłową, ucztę, przenosząc nas daleko od szarego świata, w miejsce gdzie spijamy słowa: "kiedy upadnie Rzym, tak i upadnie świat". Nowego Ulvera słucha się wyłącznie z wypiekami na twarzy. Nie mam zamiaru wyszukiwać wad tego imponującego albumu i pozostawiam go bez sprecyzowanej oceny. Jest jednym z najlepszych momentów roku 2017 i kolejnym wielkim punktem na drodze rozwoju Norwegów. Gorąco go polecam, a każdy powinien odnaleźć tu coś dla siebie.

Szkolne sprawy

Przegląd informacji ze strony IV LO: http://iv-lo.krakow.pl

„Czwórka" debatuje

W dniu **23 stycznia 2018 roku** uczniowie naszego liceum: **Leopold Gerlach, Gabriela Klimczyk, Kalina Krzysztofik, Igor Malec** wzięli udział w ćwierćfinale XV Edycji Szkoły Debaty, odbywającym się w Sali Obrad Rady Miasta Krakowa. Udowodnili tezę „Indywidualizm się nie opłaca", pokonując VIII LO 4 do 1.
Serdecznie gratulujemy. Trzymamy kciuki za półfinał.

Powstanie Styczniowe

Dziedzictwo i Animacja – te dwa słowa najlepiej obrazują wydarzenie historyczno–artystyczne, które **22 stycznia 2018 roku** miało miejsce w IV LO im. Tadeusza Kościuszki z okazji **155. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego.**
W tym dniu na przerwach w szkole, w oryginalny sposób, bo na schodach i korytarzach, wystawiane były żywe obrazy wg cyklu „Polonia" Artura Grottgera, co stanowiło kolejny etap realizowanego projektu edukacyjnego „Od Naczelnika do Naczelnika".

Młodzi animatorzy zaimponowali zaangażowaniem, kreatywnością i pomysłowością.
Obrazy przygotowali:

- ***„Przejście przez granicę"*** Kinga Sopata 1G
- ***„Polonia"*** Bogna Dominik 2G
- ***„Pożegnanie powstańca"*** Adrianna Chrzan 2A, Jakub Springwald 2B
- ***„Branka"*** Wiktoria Krawczyk 2G, Laura Macura 2E, Jan Dąbrowski 2G
- ***„Żałobne wieści"*** Joanna Jaszczyk 2G, Sandra Wiatrowska 2G, Gabriela Klimczyk 2G, Julia Grochot 2G, Emilia Brożek 2G, Julia Jaworska 2E, Jakub Czuła 1G
- ***„Po bitwie"*** Maciej Grzebień 2G, Kuba Paliwoda 2G, Antoni Woś 2G, Adam Lisiakiewicz 2G, Adam Milka 2E, Bartek Nalepa 2E, Henryk Donimirski 2H, Jacek Surówka 2C
- ***„Powitanie powstańca"*** Ewa Błasiak 2G, Witold Miczyński 2G
- ***„Na pobojowisku"*** Karolina Kumala 2G, Natalia Redelbach 2G, Krzysztof Basista 1G, Dawid Zieliński 2G
-

Szkolna telewizja

Grupa kreatywnych, przedsiębiorczych i chcących dzielić się swoją pasją uczniów wyszła z inicjatywą założenia szkolnej telewizji. Dzięki temu rok 2017 przejdzie do historii szkoły nie tylko jako rok 125-lecia liceum i rok naszego Patrona, ale również jako czas powstania IV TV, pierwszej czwórkowej telewizji. Tworzy ją cały sztab uczniów klas pierwszych i drugich z **Cyprianem Koziełem** i **Jakubem Dziadoniem** z 2C na czele, a opieki podjęła się prof. Joanna Rzońca.
IV TV opublikowała już kilka telewizyjnych materiałów dostępnych m. in. na Facebookowej stronie samorządu naszej szkoły. Kto jeszcze ich nie widział, niech szybko to nadrobi i zawsze już będzie na bieżąco!
Redaktorom IV TV życzymy wielu pomysłów i udanych realizacji telewizyjnych w 2018 roku.

Wszystkich potrafiących trzymać aparat w ręku i znających podstawy montażu, a chcących rozpocząć swoją wielką telewizyjną przygodę zapraszamy do włączenia się w prace IV TV

Fot. na ostatniej stronie – Izabela Holik